

STANISŁAW PRAŻUCH: Raid Przyjaźni
EDMUND GAJEWSKI: „Więcej poetów do-
 brych i różnych“
WŁADYSŁAW KISIAŁA: O Tygodniku literac-
 ko-kulturalnym dla wszystkich (Dyskusja o
 „Nowinach Tygodnia“)
 Dyskusja o plastyce rzeszowskiej
 Tu przypiął, tam przylatał

Nowiny TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich“

Władysław Błachut

Z WIZYTĄ W JAROSŁAWIU

Jeżeli kiedyś zdarzy ci się podróżować wygodnym krakowskim traktem z Przemysia w stronę Rzeszowa, mniej więcej w połowie drogi na tle równinnego krajobrazu wyłoni się przed tobą uroczą panorama starego miasta Jarosławia. Już z daleka będziesz podziwiał jego architekturę. Wysoko strzelające w niebo wieżyczki kościołów, najeżone basztami resztki murów obronnych to nacego w oieniu orzechowych sadów opactwa benedyktyńskiego, rozciągające się w jesiennej mgie sylwetki krytych blachą starych kamieniczek mieszczańskich i przeglądające się w szafirowych wodach Sanu konstrukcje nowego mostu.

Jarosław! Jedno z najstarszych w Polsce miast, leżących na drodze łączącej Zachód ze Wschodem. Wszystko w tych stronach usposabia do romantycznych wspomnień. Zbliżając się w stronę miasta, próbujesz odtworzyć w pamięci jego stare dzieje. Myślisz: Tym samym zapewne traktem w bardzo odległych czasach sunęły karawany kupców z wszelakim dobrem od Morza Czarnego nad Bałtyk. Tędy kilka wieków później Jarosław, książę halicki, wiódł zbrojne oddziały ruskich wojsk na południe, ku granicy węgierskiej, a tówarzystwu mu dziejopis w roku 1152, a więc 800 lat temu, po raz pierwszy w historii potwierdzał istnienie jarosławskiego grodu. W tych stronach Jagiełłowy rycerz Spyttek z Melczyna zakładał podwaliny późniejszej potęgi feudalnej oświeconych i jasnie wielmożnych Odrowążów, Tarnowskich, Ostrogskich, Lubomirskich, Zamojskich i Czartoryskich...

W cieniu możnych sprawujących władzę nad miastem rodów magnackich bogacił się szybko patrycjat miejski. Budował kościoły i kolegia, wznosił obszernie, wygodne posesje. Dzieki swemu położeniu Jarosław stawał się znanym w całej Europie ośrodkiem handlu i wymiany. Słynne jarmarki, odprawiane w sierpniu, ściągaly do Jarosławia kupców z dalekich stron, z Niemiec, Anglii, Moskwy, Turcji i Włoch. Niektórzy z nich, jak np. Włoch Orsetti, osiedlali się tu na stałe. Jeszcze dziś podziwiać możesz w staromiejskiej dzielnicy Jarosławia zabytkowe domy mieszczniańskie, wedrowały w głąb ciągnących się kilmetrami piwnice sklepowych, oglądać obszernie stylowe komnaty, dawne si dzuby gild kupieckich i organizacji cechowych. Jeszcze dziś zachowana koronkowa atyka i gieboki podcienia kamienicy Orsetti'ch i renesansowy rafter na rynku przypominający piękno starego Jarosławia. Jeżeli za dnia odwiedziś mieszczące się w tej kamienicy Państwowe Muzeum Regionalne i porczmawiasz z jego kustoszem, Kazimierzem Gottfriedem, przesiadając się Jarosławia w całej pełni stanie ci przed oczyma.

Wystawa osiemsetletnia! Przedhistoryczne dzieje i

stniejącej na tym miejscu osady, udokumentowane znaleźskami na dnie pobliskiego Sanu i wykopaliskami w różnych stronach powiatu jarosławskiego. Bujny okres feudalnego średniowiecza i renesansowego rozkwitu w XVI stuleciu. Pochodzący z jarosławskiej oficyny księgarskiej Andrzej Cichończyka pierwodruk kroniki Kromera i rzadkie wydawnictwa zasłużonego w początkach XVII wieku drukarza jarosławskiego Jana Szeligi. Portrety dumnych magnatów i ubogie siermięgi pańszczyźnianego chłopstwa. Złoczone rycerskie zbroje i groźne narzędzia średniowiecznych tortur...

Wyblakły dokument pod wymownym tytułem „Lament żaloszny na straszliwy pożar miasta Jarosławia w 1625 roku“ przypomni ci nowy okres jego dziejów. Zgubne w swoich następstwach na-

do zagadnień kulturalnych, które w takim Domu przeważnie się koncentrują.

A tak się składa, że o jarosławskim Powiatowym Domu Kultury można by mówić długo i szeroko. Niestety, tylko w części będziemy mogli zaspokoić ciekawość czytelników. Zaczniemy od teatru, zdając sobie dobrze sprawę z tego, że w mieście, które na dwadzieścia kilka tysięcy mieszkańców posiada tylko jeden przybytek X-tej Muzy, amatorski zespół spełnia szczególną rolę. Tym bardziej, jeśli — jak w naszym wypadku — dysponuje salą zdolną pomieścić około pięciuset widzów i posiada w swoim dorobku artystycznym takie pozycje, jak „Kra-kowiacy i Górale“ Bogusławskiego „Tu mówi Tajmyr“ — Isajewa i Galicza, „Pieją koguty“ Baltuszcza czy „Próba sił“ Lutowskiego.

Albo „Niziny“, sztukę o-

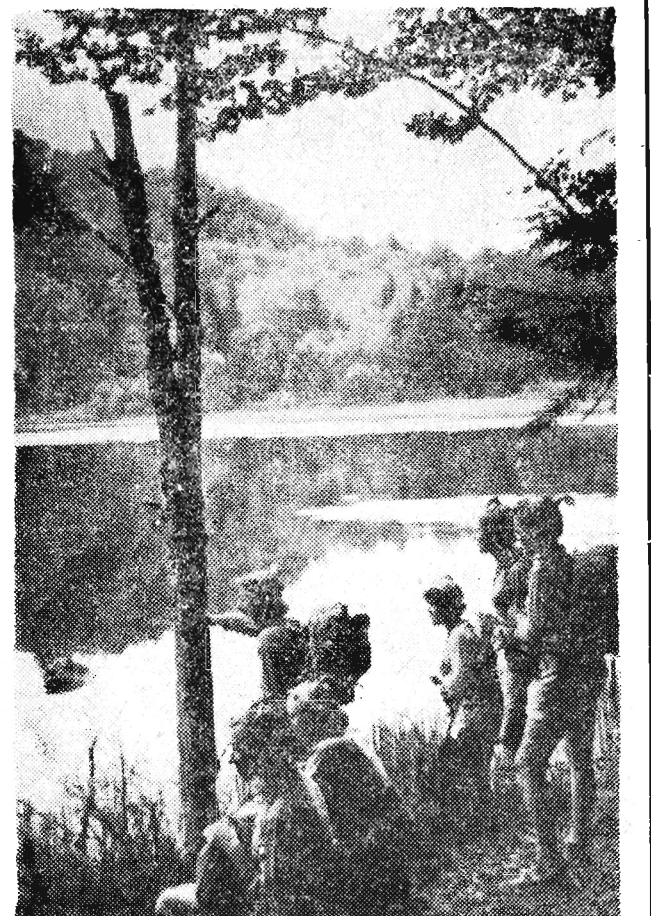
pogodny wieczór jesienny, po krótkiej wakacyjnej przerwie, przerabiają wraz z reżyserem niektóre fragmenty „Niziny“. W okresie kampanii wyborczej do rad narodowych zamierzają bowiem jeszcze częściej niż dotąd wyjeżdżać na wieś, do gromad i osiedli, zapoznawać szerokie masy chłopskie z prawdziwą sztuką i kulturą.

Halina Drozdowicz gra świetnie rolę Krystyny w „Nizinach“, a równocześnie z dużym powodzeniem sprawuje obowiązki referenta kulturalnego Domu Kultury. Wraz z kierownikiem tej placówki Mieczysławem Nowosiadem będą naszymi przewodnikami w dalszych wędrowkach po jarosławskim Domu Kultury. Zapoznają nas z bogatym bilansem osiągnięć i niemałym bagażem istniejących jeszcze trudności, które trzeba przezwyciężać w codziennej pracy od rana do późnych nierzadko godzin wieczornych. Opowiedzą o interesujących poczynaniach młodego zespołu kukielkowego, który prowadzi Izabela Melińska. Wido-wiska „Kozła opera“ i „Lis przechera“, jakie ten zespół niedawno zaprezentował, cieszyły się w Jarosławiu dużym powodzeniem. Niemniejże zaciekawienie wzbudza przygotowywany obecnie „Sen nocy letniej“ Szekspira.

Dobrze, coraz lepiej pracują zespoły: plastyczny i recytatorski. Gorzej natomiast idzie ze zmontowaniem dobrego zespołu chóralnego, orkiestry symfonicznej i kapeli ludowej, nawiązującej do bogatych tradycji folkloru ziemi rzeszowskiej. Są trudności. Trudności występujące również gdzie indziej. Brak fachowych instruktorów artystycznych, duża płynność amatorskich kadr, nawał imprez doraźnych, absorbujących ludzi i pomieszczenia...

Dlatego kierownictwo Domu Kultury w Jarosławiu najwięcej stawia na młodzież, której w tym mieście jest parę tysięcy. Na takich zełempowców, jak Tadeusz Ortyl, który naukę w Liceum Chemicznym potrafi łączyć z pracą społeczną i rozrywką kulturalną. Tego wieczoru zastaliśmy go również w Domu Kultury. Wy-soki nad swój wiek ze skrzypcami w ręku instruował swój niewielki zespół jazzowy. Na razie skrzypce, akordeon i perkusja. Nie-wielki początek, jeszcze skromne osiągnięcia. Ale takich chłopów jak Ortyl spotkacie w Jarosławiu więcej. Wielu z nich coraz częściej zagląda do swojego Domu Kultury. Ambitny referent kulturalny Halina Drozdowicz i zapracowany kierownik tej placówki Mieczysław Nowosiad mogą być spokojni. Profesor Marian Trzeciak z miejscowej Szkoły Muzycznej z taką młodzieżą nie będzie miał kłopotów. Na pewno już niedługo zaprezentuje jarosławskiej publiczności dobry chór i liczną orkiestrę...

Wtedy Powiatowy Dom Kultury w Jarosławiu jeszcze lepiej będzie mógł spełniać odpowiedzialne zadania w tej części rzeszowskiej ziemi.



Uczestnicy Raidu Przyjaźni — drużyna KS „Kolejarz“ nad Jeziorem Duszałyńskim (wysokość 800 m) (O raidzie piszemy na stronie 2-iej)

Foto — Zdzisław Postępski

Na dzień Wojska Polskiego

WOJSKO

To jesteś ty i jestem ja, synowie pięknej Polski — historii naszej tysiąc lat, tysiąc lat naszej troski.

Zginał nam karki pański bicz, nędzę orała socha, lecz żaden z panów tak jak my, tej ziemi nie ukochał.

Panowie szlachta zbrojny hufstali w dalekie strony, ale szczeni dumnych głów, gdy kraju przyszło bronić.

Ale skąpili grosza z kiesna miecz w klęski progę. To my, otarłszy twarze z łez szliśmy umierać w ogniu.

To z naszej krwi i z kości kość Dzierżyński był i Walter. I tylko my w faszyzmu noc wiedliśmy świętą walkę.

To ty i ja z za gór i rzek najkrótszym szliśmy traktem nad najpiękniejszy Wisły brzeg, przez czarną dymów płachtę.

Lenino. Wielki Kraju Rad. Stąd szliśmy do ojczyzny, historii naszej tysiąc lat ratować przed faszyzmem.

Spełnił się los i węzeł klęsk na zawsze bagno rozciął. I oto czas ujęty w dłoń rozjarzył się miłością.

Przy drogach, gdzie zwycięstwo szło, młoty i kielnie dźwięczą, migoce nowych domów szkło wiosna się toczy tęczą.

Pokój! Rozkwita ziemi szmat, wyrasta łan na bagnie — Pokój — największy ludzki skarb i nikt go nam nie skradnie.

Choć grożą nam, choć kują broń przeciwko naszej prawdzie, jeśli podejda pod nasz dom — i u nas broń się znajdzie.

Dlatego rosną nasze dni pokojem, pracą, troską, bo jestem ja i jesteś ty — Ludowej Polski Wojsko.

HENRYK GAWORSKI



„Mirandolina“ w Jarosławiu

pady „Diabła“ Stadnickiego, najazdy szwedzkie, rokose królewiał. Ograniczające inicjatywę mieszczańską ustawodawstwo szlacheckie, wzrost poddaństwa i ucziemienia chłopów, powolny upadek handlu i wymiany. Wreszcie czasy rozbiorów i ponury rozdział austriackiego panowania, rozjaśniony krótkim epizodem wolnościowych poczynań w okresie Wiosny Ludów. Opisana przez Szczepanowskiego niedza galicyjskiej wsi i pogłębiający się wyzysk obszarniczo-kapitałistyczny...

Z pewnością będziesz żałował, że wystawa nie zapoznała cię z bogatą historią walk jarosławskiego proletariatu miast i wsi o wyzwolenie społeczne, przede wszystkim w okresie międzywojennym. Z historią groźnych w tych stronach w latach 1932—1937 buntów chłopskich i solidarnościowych strajków robotniczych. Z całokształtem zachodzących w tych stronach powyzwoleniu przemian...

A przemiany te, jak wszędzie, widoczne są na każdym miejscu. Świadczy o nich zbliżająca się już do pół setki liczba spółdzielni produkcyjnych na wsi i dziesiątki średnich szkół ogólnokształcących i zawodowych w mieście. Spotkasz się z nimi mając uwiązany się na polach traktor, samochód służby zdrowia, nową szkołę, obładowanego gazetami listonosza, gminną bibliotekę, Dom Kultury. Właśnie Dom Kultury, gdyż nasz krótki reportaż siłą rzeczy ograniczyć się musi

snutą na tle znanej powieści wielkiej pozytywistki Elizy Orzeszkowej, która w przejmujący sposób maluje losy proletariatu wiejskiego w służbie obszarnczej. W powieście, gdzie do niedawna 4/5 ziemi należało do jasnie panów, sztuka ta spotyka się z żywą reakcją widowni. Tragiczne dzieje porzuconej z dwojgiem dzieci przez ekonomą wyrobniicy dworskiej Krystyny, która ciężko zdobyte oszczędności całego życia oddaje w ręce pokątnego doradcy, aby uwolnić syna od służby w carskim wojsku — wzrusza ją do łez dawnych fernali i biedotę wiejską w Szówsku, Bobrowce, Radymnie czy Laszkach, gdzie zespół z Jarosławia dotarł ostatnio z tym przedstawieniem. Bo musicie wiedzieć, że przedstawienia jarosławskiego Domu Kultury oglądają nie tylko tysiące mieszkańców miasta, lecz również tysiące chłopów na wsi.

Warto zapoznać się bliżej z członkami tego zespołu. Z zasłużonym twórcą amatorskiego teatru im. Bałuckiego, niemłodym już mężczyzną lecz pełnym zapału reżyserem Stanisławem Zielińskim, z ruchliwą jak żywe srebro Haliną Drozdowicz, z Januszem Gryzowskim, w „cywilu“ kierownikiem Wydziału Kultury Powiatowej Rady Narodowej oraz wielu innymi ciekawymi młodymi ludźmi, którzy odpowiedzialną pracą zawodową potrafią łączyć z wrodzonymi zamiłowaniem artystycznymi. Właśnie w ten

DYSKUSJA O „NOWINACH TYGODNIA“

Władysław Kisiało

O TYGODNIKU LITERACKO-KULTURALNYM
DLA WSZYSTKICH

W dotychczasowej dyskusji nad artykułem Franciszka Grabowskiego daje się zauważyć troska, aby „Nowiny Tygodnia“ nie były gorsze od innych tygodników literackich i dlatego porównuje się je z innymi i omawia różnice, jakie między nimi zachodzą. To zainteresowanie daje świadectwo o tym, że czytelnicy na prawdę interesują się swoim rzeszowskim czasopismem, co jest bardzo dobrym objawem.

Ja jednak — jako przedstawiciel wsi, biorący udział w dyskusji — pozwól sobie zwrócić uwagę, że ta troska o wysoki poziom naszego tygodnika, nie przy niesie zmian, o jakie nam przede wszystkim chodzić

ku klas wcale, albo bardzo niewiele czytali książek, czy gazet. Ciężki styl niektórych artykułów czy nawet fragmentów powieści, albo obce wyrazy zniechęcają takich ludzi i odstręcają od czytania.

Inaczej zapatrują się na tę sprawę ludzie z wyższym czy średnim wykształceniem oraz ci z podstawowym, którzy więcej czytali, dlatego, że mają oni szersze horyzonty umysłowe i dlatego inne upodobania.

Tak więc zachodzi potrzeba stworzenia takiego pisma dostępnego dla wszystkich treścią i formą i tym sposobem

rzy uczyli potrzebę pisania, a więc pisarze pamiętnikarze i historycy wiejscy, jacy tu i ówdzie w naszym województwie się znajdują.

Bardzo się cieszę, że projektowana przez Franciszka Grabowskiego tematka sięga na wieś, bo właśnie jego tematy dotyczyłyby największej przeszłości wsi jak np. bogactwo pięknych melodii ludowych ziem rzeszowskiej, zwyczaj ludowe, rozwój czytelnictwa, życie kulturalne wsi, emigracja dla chleba. Tematy to bardzo ważne i najwyższy czas, aby się do nich szczerze zabrać. Trzeba je opracowywać bardzo szczegółowo i dokładnie. To zaś nie jest do pomysłenia bez współpracy żyjących jeszcze ludzi starszych, którzy w dawnym życiu wsi brali bezpośredni udział. Tylko tacy mogliby dostarczyć nam prawdziwych, o historycznej wartości materiałów z życia wsi z ostatnich 50—60 lat. Materiały te mogłyby częściowo zapełniać lamy „Tygodnika“, a w całości byłyby niezwykle cennym materiałem do opracowania w niedalekiej przyszłości dokładnej historii terenu dzisiejszego województwa rzeszowskiego.

Trzeba się dowiedzieć o rozwoju oświaty na wsi, o powstawaniu i pracy chórów i teatrów amatorskich i o pierwszych organizacjach wiejskich. Bardzo ciekawe były początki i przebieg walk chłopskich i postęp w życiu gospodarczym wsi. Dla tak bardzo ciekawych i wartościowych tematów należałoby w tygodniku zostawić stałe i obszernie miejsce. Przecież to są jedyne materiały, które mogą nam służyć do porównania dnia wczorajszego z dzisiejszym i oceny owoców naszej pracy i walki o coraz lepszą przyszłość.

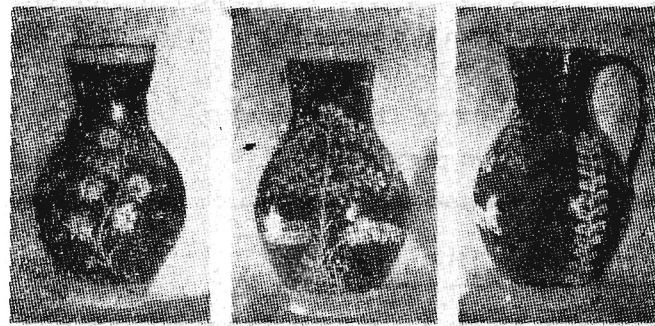
Są też po wsiach naszego województwa chłopcy domorośli pisarze, historycy i pamiętnikarze, np. w Kraczkowej, Handzlówce, Husowie i innych wsiach powiatu łańcuckiego, a pewnie nie brak ich i w innych powiatach naszego województwa. Ze tacy pisarze chłopcy są po wsiach, przekonał się o tym przed kilku laty dyrek-

tor łańcuckiego gimnazjum dr Bronisław Nadoński, który przy pomocy swoich uczniów wyszukiwał takich ludzi po wsiach, odwiedzał ich i urządził od czasu do czasu poranki literackie, na których ci domorośli pisarze występowali w roli pisarzy ludowych i zaznajamiali liczną zebraną publiczność ze swoją twórczością, o której do niedawna nikt nie wiedział.

Dobrze byłoby, aby ci ludzie ujawnili się i podzieliли się od czasu do czasu z czytelnikami naszego tygodnika ze swoją twórczością przez nadsyłanie artykułów o tym, co widzieli i przeżywali w swoim życiu, lub też przez nadsyłanie fragmentów ze swoich prac.

Dlaczego oni do tego czasu nie pisali do gazet? Chyba z tego powodu, że widzą iż dzisiaj pisze się najczęściej o sprawach bieżących, co zresztą jest zupełnie wytłumaczone. Wprawdzie robotnicze pamiętniki pojawiają się od czasu do czasu w czasopiśmie i wydawnictwach książkowych. A ze wsi jakoś nie widać nic. Tak, jak gdyby we wsi nic się dawniej nie działo, jak gdyby chłopcy nie mieli o czym pisać. Chłopcy pisarze pisali dawniej, na pewno piszą i teraz, ale świat o tym nie wie. Pisali i piszą, ale wiedzą, że nie są literatami i dlatego może wstydzą się pokazać ze swoimi pracami. Są to przecież ludzie już starsi, mający niepełne podstawowe wykształcenie, na które złożyło się 3—4 klasy szkoły ludowej typu austriackiego, albo przedwojennego polskiego. Z tego powodu nie mogą tak pięknie pisać jak pisarze zawodowi, bo ich słownictwo nie jest bardzo szerokie. Nic dziwnego, że nie mają odwagi publicznie występować. To tylko pewne, że to, co piszą, nie jest zmyślone. Przedstawiają oni życie takie, jakie ono było, na jakie patrzyli. Niejednokrotnie brali oni żywy udział w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalno-oświatowym.

Dobrze byłoby, gdyby artykuł Franciszka Grabow-



Dzbany wykonane w Brzostku w latach 1877-78 oraz bok dzbanu drugiego. Ze zbiorów Oddz. Przem. Art. Muzeum Narodowego w Krakowie.

skiego poruszył tych pisarzy wiejskich, historyków i pamiętnikarzy do publikowania bodaj fragmentów swoich prac, by w ten sposób ułatwili ogłowi czytelników poznanie przeszłości wsi i chłopów naszego regionu w okresie ostatnich 60 lat, a zwłaszcza pierwszej połowy tego okresu.

Oprócz pisarzy chłopskich są po wsiach starsi i młodsi domorośli artyści: rzeźbiarze, malarze, muzycy i piosenkarze. Miło by nam było poznać za pośrednictwem tygodnika ich życiorysy i ich twórczość, bo niewiele o nich wiemy, a zasługują swoją pracą na to, aby byli szeroko znani.

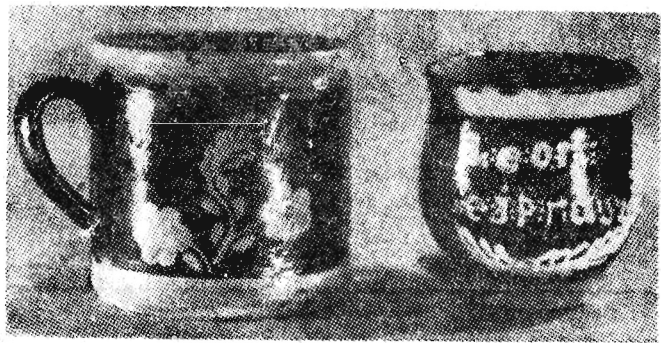
Abym do tego dojsz, nie należałoby skończyć na samej dyskusji, ale jakoś tę pracę zorganizować. Należałoby może stworzyć wojewódzką organizację w rodzaju np. towarzystwa miłośników twórczości ludowej z komórkami terenowymi. Zadaniem takiej organizacji było by wyszukiwanie na wsi pisarzy ludowych starych i młodych w tym celu, aby poznać ich twórczość, a ich samych nakłonić do tego, aby dzielili się z czytelnikami „Nowin“ swymi artykułami lub wyjątkami swoich utworów. Wyszukiwanie artystów ludowych i przeprowadzanie z nimi wywiadów i opracowanie ich życiorysów dla tygodnika należałoby również do zadań tej organizacji. Najwięcej mogliby tutaj pomóc nauczyciele wiejscy, którzy mają lepsze możliwości poznania terenu. Taką pracą winni się zająć również kierownicy świetlic, korespondenci, dziennikarze i światlejsi chłopcy. Jeżeli by wszyscy zainteresowali się

choć trochę tą sprawą, to można by zebrać bardzo cenne materiały nie tylko do tygodnika ale i do historii wsi i chłopów naszego województwa. Niechby tym sposobem i wieś zaczęła mówić o sobie, co stało się powodem do stopniowego zacieraania się różnic między miastem a wsią i do otrąśnięcia się z wielowiekowego upośledzenia, w którym była przez moźnych utrzymywana.

Taka organizacja mogła by też zbierać dawne pieśni ludowe, wyszukując ludzi, którzy je spisują i takich, którzy by je mogli zaśpiewać. Gdzieś na wsi można by znaleźć i takiego człowieka, który by melodię potrafił przenieść na papier nutowy albo Polskie Radio mogłoby melodię nagrać na taśmę. Taką melodią już by nie zginęła. Należałoby też wyszukiwać lepsze zespoły teatralne, śpiewacze, kapele ludowe, starych muzyków itp. i nadsyłać o nich notatki do tygodnika.

Takie są moje uwagi o chłopcu ze wsi — w dyskusji nad artykułem Franciszka Grabowskiego. Dobrze byłoby, aby więcej czytelników ze wsi wypowiedziało swoje uwagi na ten temat, bo wtedy byłaby dyskusja bardziej wszechstronna.

P.S. Można by też rozpisywać konkursy na pojedyncze tematy — konkursy z nagrodami, co na pewno dopomogłoby do zbierania materiału do „Tygodnika“.



Garnuszek i kubek wykonane w Brzostku w latach 1877-78. Ze zbiorów Oddz. Przem. Art. Muzeum Narodowego w Krakowie.

powinno i o jakie chodziło autorowi artykulu Franciszkowi Grabowskiemu. Wszystkie bowiem dzisiejsze czasopisma literackie starają się być czasopismami przeznaczonymi, że tak powiem dla znawców, a nasz tygodnik po wprowadzeniu nowych tematów, stałby się czasopiśmie kulturalno-literackim, przeznaczonym dla najszerszych mas, a więc i dla ludzi, którym nie zawsze jest zrozumiała treść artykułów niektórych pisarzy i literatów.

Pochodzi to stąd, że nie wszystkie prace w teraźniejszych piśmiech są pisane interesująco i zrozumiale i dlatego nie są one dostępne dla umysłów szerokich mas czytelników takich, których całym wykształceniem było ukończenie kilku klas szkoły podstawowej dawnego typu, a zwłaszcza dla tych, którzy po ukończeniu tych kil-

kiem stworzyć z tego pisma niejako szkołę podstawową dla ludzi chcących nauczyć się czytać i rozumieć pisma o wyższym poziomie oraz aby było miejscem startu dla starszych i młodszych pisarzy i poetów, którzy do tego czasu nie mieli i nie mają miejsca na wypróbowanie swoich sił. Tym sposobem mogłyby się ujawniać nowe talenty, tak w mieście jak i na wsi i zasilać kadry literatów i pisarzy, którzy by wnosili do naszego piśmiennictwa nowe wartości literackie i kulturalne. Niechby sobie czasopiśmie centralne zostały przy dotychczasowej formie i treści, a nasz tygodnik regionalny niechby był piśmie, w którym pisaliby prócz prawdziwych zawodowych pisarzy ludzie nowi, przede wszystkim ludzie z terenu, a więc aktywni kulturalno-oświatowi i inni ludzie, któ-

Raid Przyjaźni

Zmija jest gatunkiem węża za długości od 20 do 70 cm. Charakteryzuje się barwą piaskowo-brązową... Gdy zmija ucieka, nie ma potrzeby uciekać w drugą stronę...

Przynasz drogą czytelniku, że traci to egzotyka. A są to po prostu ciekawsze wyjątki z instrukcji sanitarnych. Trzeba ją było dokładnie poznać (całe szczęście, że nie na pamięć) żeby spełnić jeden z wielu warunków zostania uczestnikiem I Okręgowego Raidu Górskiego w Bieszczadach. Nie tylko ten, ale wszystkie inne warunki spełniłem i oczywiście zostałem uczestnikiem. Dobrze o tym mówić teraz po skończonym już raidzie, ale przed wyruszeniem na trasę to wcale nie było wesoło, zwłaszcza na wspomnienie o zmijach. Jedno dobrze sobie zapamiętałem, że nie muszę uciekać jeśli ucieka zmija. Wyciągnąłem z tego wniosek, że jeśli zmija nie będzie uciekać to ja będę musiał uciekać i to szybko...

Wraz z wielu kolegami wyruszyłem do Komańcza. Wieczorem byliśmy już na miejscu. Tutaj miał nastąpić start do siedmiodniowej wędrowki po Bieszczadach Zachodnich. Na łące u stóp

dużego wzgórza rozbiliśmy namioty. Zaroiło się od różnorodnych postaci bardzo jęmiętno wyglądających w blasku rozpalonych ognisk. Wieczorową ciszę przerywała wesoła melodia... „Sza dziewczeczka do laseczka“. To drużyna warszawskiego „Kolejarza“ zaprosiła do swojego ogniska sąsiadów i wspólnie z nimi rozpoczęła wieczorowy koncert. Wkrótce znalazł się dyrygent, a zespół stale się powiększał.

Nie wiadomo kiedy urosło duże ognisko, a wokół niego zebrało się ponad pół setki turystów. Wspólna piosenka jedna i druga, a po trzeciej wydaje się, że już wszyscy są dobrymi znajomymi. Formy towarzyskie i tutaj obowiązują. Jedną po drugiej przedstawiały się drużyny: stocznicy z Gdańska, górnicy z Bytomia, budowniczy huty im. Lenina, studenci z Krakowa, górnicy z Sanoka. Nie brakło drużyn z Lublina, Białegostoku, Warszawy, Łodzi, Szczecina. Prawie z całej Polski przyjechały drużyny turystów, aby podziwiać piękno i urok Bieszczad, urzekających swoim pięknem i dzikością.

Ponad 300 uczestników

wzięło udział w I Okręgowym Raidzie Górskim w Bieszczadach organizowanym przez Zarząd Okręgowy PTTK i Zarząd Wojewódzki TPPR z okazji Miesiąca



Drużyna KS „Górniki“ — Zabrze na Hnatowym Berdzie. W dali szczyt Smerek (1223 m). Foto — Zdzisław Postępski

Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej pod hasłem „Pogłębiamy przyjaźń z narodami ZSRR“.

Pierwszy wieczór raidowy przy wspólnym ognisku minął szybko. Każdy z uczestników wspólnego ogniska wracał zadowolony do swojego namiotu. Zmija jeszcze

nikt nie widział. A chociażby nawet ukąsiła to przecież jest ekipa lekarska. Kryśia i Tosia czekają na pacjentów.

Na drugi dzień rano szybko zwinięto obozowisko i na stąpił wymarsz. Cel — zdobyć szczytów górskich, „łowien e“ po drodze pięknych widoków. Już pier-

wsze kroki prowadzą w górę. W tyle pozostaje Komańcza. Oczy zachwycają się coraz to piękniejszymi widokami. Zachwycają nas łagodnie spadające wzgórza, pokryte na przemian zielenią lasu i wypłowiałymi trawami. Pociąga dzikość lasu. Powalona czasem grube pnie drzew i gestwina leśna utrudniają przejście, ale wrażenia są

silniejsze niż trudy marszu. Wydaje się, że brniecie przez nieprzebyte puszcze. Złudze nie rozwiewają czerwono-białe paski pomalowane na drzewach. To znak, że tedy prowadzi szlak turystyczny. O zabłądzeniu nie ma mowy, zwłaszcza jeśli idzie się z takimi znawcami Bieszczad jak inż. Maślanka, Kamaszewski czy Kątny.

Gestwina leśna narazie rzadnieje. Jeszcze kilkanaście kroków i patrzymy na piękne jezioro. Jak w ogromnym lustrze przeglądamy się w jego tafli wysokie świerki. Uszy łowią ciche szmery górskich potoków, które zmęczone długą wędrowką znajdują wreszcie u celu swojej drogi zasłużony odpoczynek. Zadna siła nie oderwie wrozu zanim nie nasyć się go cudnym widokiem jeziora Duszańskiego. Niemniej cudnie wygląda drugie jezioro. Obydwa znajdują się w sąsiedztwie i jednakowo urzekają.

Czerwono-białe paski woleją do dalszej drogi. Szlak prowadzi w górę. Pojście staje się coraz trudniejsze. Jeszcze trochę wysiłku i szczyt górski zdobyty. To Chryszczala licząca blisko tysiąc metrów wysokości.

Zejdziemy z góry i przybyciem na biwak do Rabego kończy się dla turystów pierwszy dzień raidu. Etap następnego dnia kończy się

w Cisnej. Trasa etapu była trudniejsza od trasy dnia pierwszego, ale zapomina się o zmęczeniu wtedy, gdy patrzy się z takich szczytów jak Jaworze — 1001 m czy Wołosań — 1070 m. W Cisnej uczestników raidu spotkała niespodzianka. Przyjechała ekipa Polskiej Kroniki Filmowej, aby upamiętnić raid. Odtąd towarzyszyła turystom aż do końca raidu nie tracąc ani jednej okazji utrwalenia na taśmę ciekawych momentów. A takich nie brakowało. Bedziemy się mogli przekonać o tym oglądając kronikę filmową.

Na następnych etapach — Wellina i Ustrzyki Górne przybyło wiele nowych niezatartych wrażeń i emocji. Do ciekawszych należała wspinaczka na Hnatowe Berdo (1213 m n. p. m.), której z raidowców nikt nie żelował. Trudno opisać przepiękne widoki z Połoniny Wellińskiej, Połoniny Caryńskiej, Szerokiego Wierchu, Krzemienia czy wreszcie z Halicza (1335 m).

Na Haliczu jednym z pierwszych byli filmowcy. Nie chcieli przegapić ważnego momentu. Ale nie tylko filmowcom było pilno. Na Halicz śpieszyli wszyscy turyści biorący udział w raidzie. Nikt nie chciał się spóźnić. Na samym szczycie wiało dość chłodny wiatr. Trzeba było naciągać skafandry, mimo że dzień był pogodny i

WIELEJ POETÓW DOBRYCH

Okazuje się, że mamy całe zastępy urodzonych poetów. Takie refleksje rodzi codzienna lektura poczty redakcyjnej. Zanim czytelnik ogłosi wyrok potępiający autora, tak nieopatrnie postawionego zagadnienia, niech cierpliwie doczyta do końca te uwagi. Są one nie tylko buntem przeciwko milczeniu w sprawie inflacji wierszy, które zwykło się zwać grafomańskimi, ale również próbą znalezienia wspólnego języka z autorami, dla których poezja jest nie tylko sztuką „częstochowskiego“ rymowania.

Interesujące i znamienne są bodźce, które skłaniają nas do pisania wierszy. Często są to osobiste przeżycia i wzruszenia wobec spraw wielkich, które rodzi nasze życie.

Ale bywa i tak (ja też pisałem wiersze).

Pewnego dnia o pewnej godzinie — ścisłość jest tu zbyt — przychodzi nam niczym niezwykła chęć dostania się na Parnas. Odkrywamy, że sztuka rymowania jest dla nas nietrudna. Widomy znak talentu(?). Pewne próby poetyckie zachwyciły naszych bliźszych i dalszych krewniaków. W wierszu tym np. „nieodzowne marmury rymują się do słów chmury ewentualnie lazury“.

Kto potrafi tak rymować nie ma wątpliwości, że napisał arcydzieło. Teraz zapuszczamy długie włosy i przy każdej okazji staramy się nadać naszej twarzy wyraz uduchowiony. Uzyskuje się to najlepiej nie śpiąc przez trzy noce, ewentualnie sprawa kosztowniejsza — jedząc codziennie cytryny.

Lecz cóż to za poeta, którego nie drukują. Wysyłamy więc wiersz do redakcji i czekamy cierpliwie. Po pewnym czasie nadchodzi odpowiedź „nie wydrukujemy“. Chyba pomyłka! Dzwonimy — interweniuemy. Bez skutku. Ja np. otrzymałem dziwny list, w którym informowano mnie, że słownik ortografii można nabyć w każdej księgarni i grzecznie zapytano, czy nie mam nic innego do roboty. Godzi się jednak zauważyć, że było to bardzo a bardzo dawno.

My sobie gadu i gadu, ale jak tak dalej pójdzie, nie ruszymy o krok w naszej próbie znalezienia wspólnego języka.

Mogę jednak zapewnić wszystkich autorów wierszy, nawet tych, co nie podają bliższych danych o sobie, że nie otrzymają takiej odpowiedzi. Będzie to raczej list w tym stylu:

Obywatelu...

Wiersz Wasz nie nadaje się do druku, musicie jeszcze dużo pracować. Zachęcamy Was do zapoznania się z twórczością naszych wielkich poetów itd.

Powie ktoś, że traci to rzewną filantropią. Czy nie lepiej było napisać — „Obywatelu nie traćcie czasu“.

Sprawa nielatwa. A może wiersz ten pisał były analfabeta wyrwany z ciemnoty, na który skazał go ustrój sanacyjny. Prosty robotnik lub chłop, który nie miał możliwości skończenia szkoły podstawowej. I w ten sposób chciał dać wyraz swojej miłości, dla swej ludowej ojczyzny, swego przywiązania. Nie choruje na poetę, napisał ten wiersz szczerze, od serca, bo odczuwał tego potrzebę.

Nie Was dotyczą te uwagi. Skierowane one są pod adresem autorów „zawodowców“, którym pisanie wierszy przychodzi „łatwiej“ niż Broniewskiemu. Postaramy się to później wyjaśnić.

w dole wprost upalny. Doskonale widoczność pozwalała do woli zaspokoić wzrok pięknymi widokami. Stąd widoczne były szczyty górskie ze Związku Radzieckiego i Czechosłowacji. Haliż był celem dotychczasowej pięciodniowej wędrowki po Bieszczadach. Tutaj uczestnicy raidu mieli wspólnie zamianować swoje głębokie uczucia przyjaźni do wielkiego narodu radzieckiego, do ludzi radzieckich.

Kiedy już wszystkie drużyny przybyły na szczyt i odpoczęły, przemówił kierownik raidu tow. Bartosiewicz. Zebrani w skupieniu słuchają krótkiego przemówienia kierownika raidu mówiącego o przyjaźni między narodem polskim i radzieckim. Turyści wznoszą gromkie okrzyki na cześć przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i Czechosłowacją. Odpowiada dalekie echo z gór za granicą przyjaźni. Kierownik raidu kładzie jako pierwszy kamień w miejscu, gdzie mają być zatknęte sztandary przyjaźni. W kilku minutach wyrasta duży kopiec. Kierownicy drużyn rzeszowskich zająkują sztandary radziecki, polski i czechosłowacki. Niech żyje przyjaźni z narodem radzieckim — narodem padają gromkie okrzyki wznoszone przez uczestników raidu. Wiatr niesie je do naszych przyjaciół. Rozlegają się słowa Międzynarodówki.

Krótko lecz w serdeczny sposób wyrazili turyści swoje głębokie uczucia przyjaźni do narodu radzieckiego. Przez 5 dni wędrowali, żeby tutaj blisko granicy Związku Radzieckiego na najwyższym szczycie zatknąć sztandary przyjaźni.

Kiedy ucichły już okrzyki uwagi zebranych zwrócił miarowy stuk młotka o kamień. Drużyna z huty im. Lenina skupiła się wokół olbrzymiego głazu. Chwila cierpliwości i w ręku jednego z uczestników drużyny z Nowej Huty błysnęło odłamek w żelazie popiersie Lenina i Stalina. Zostały one wykonane z pierwszego spustu surówki w hucie im. Lenina. Drużyna budowniczych z huty zacementowała te popiersia na skale szczytu Haliż.

Wiatr jest coraz silniejszy, chłodniejszy. Drużyny schodzą ze szczytu Haliż. W wysokim kopcu usypałym z kamienia mocno tkwią trzy sztandary, łopocące na wietrze. Na skale błyszczy popiersie Lenina i Stalina...

Po dwóch dniach odbyło się zakończenie wędrowki. Uczestnicy raidu przyjaźni przybyli do Ustrzyk Doińskich, by tu raz jeszcze wraz z całą ludnością wyrazić swoje uczucia przyjaźni do Związku Radzieckiego — do ludzi radzieckich.

ST. PRAŻUCH

Czytając nadesłane do redakcji wiersze można odnieść wrażenie, że niektórzy autorzy nie zdają sobie sprawy z funkcji, jaką w naszym życiu spełnia sztuka słowa. Zazwyczaj beztrudnie domagają się wydrukowania swych wierszy, ale przed nadesłaniem do redakcji nie zastanowili się jaka wartość w ich twórczości za tym przemawia. Jednym słowem, można z całą stanowczością stwierdzić, że nie pozuwają się do odpowiedzialności za swą pracę, za słowo, które rzucają na papier. Czy taki wiersz może budzić u czytelnika zamierzone wzruszenie estetyczne, bo przecież wtedy dopiero możemy mówić o poezji. Są i tacy autorzy, którzy nadają swemu wierszowi określoną tendencję i sądzą, że ułatwi im to zdobycie poetyckich ostróg. Zapominają jednak, że o wielkości sztuki decyduje idea ucieleśniona w artystycznym kształcie. Dlatego nie możemy mówić, że ten wiersz jest wprawdzie zły, ale jego treść ideologiczna jest słuszna.

„Obraz musi być tendencyjny. Rozpracowując wielki temat, trzeba i poszczególne napotkane po drodze wykorzystać do walki, do agitacji literackiej“ — pisał w swym artykule „Jak robić wiersze“ Włodzimierz Majakowski. W artykule tym poeta mówi o sposobie walki o wiersze, o poezję potrzebną i zrozumiałą dla czytelnika. W tym samym artykule Majakowski wiele uwagi poświęcił zagadnieniom rytmu, wykazując, że każdy rytm, każda intonacja wiersza musi odpowiadać pomysłowi twórczemu, musi jak najcenniej i jak najpełniej wyrażać treść.

Posłużmy się przykładem z redakcyjnej teczki, aby uzmysłowić sobie, jak niektórzy autorzy „robią wiersze“.

Rolnik swój owoc pracy mozolnej,
Niesie dla wszystkich w ojczyźnie wolnej,
Wspólna to walka i plon nasz wspólny,
Szybko rósł będzie dochód ogólny.
Ziemia staruszka da więcej chleba,
Po nowemu na niej pracować nam trzeba.
Nowe maszyny z agrobiologią,
Niech zaległości nasze odrobiją.
Sojusz nasz z braćmi z fabryk wzmocnimy.
Wydajność z hektara wnet podwoimy.
Wzysk kulacki zlikwidujemy,
Spółdzielczość na wsi rozwijać będziemy.

Piękny temat o ogromnej społecznej skali, ale czy stał się dla autora — tematem najgłębszych osobistych przeżyć, czy potrafi w czytelnika wywołać odpowiedzialnie zamierzone wzruszenia? Jakże został zubożony i zafalszowany w bełkocie częstochowskich rymów, które dla autora stają się celem dla powiązania deklaracyjnych frazesów — „nowe maszyny z agrobiologią. Niech zaległości nasze odrobiją“.

Pewnie — a my załóżmy ręce i wiersze piszmy nogą, a maszyny z agrobiologią wszystko odrobiją.

Nasi wielcy poeci wspaniale władają sztuką bogatego i różnorodnego rymowania. Lecz rym zawsze jak i inne środki artystyczne wiersza, nie może być samym w sobie. Rym zawsze związany jest z ideologią i tendencją wiersza.

Majakowski walcząc o poezję „najtrudniejszego marszu do komunizmu“, by wyrazić rytm marszu, tworzył nowe dźwięki i obrazy reformując poezję. W swoim artykule jak robić wiersze, pisał o coraz doskonalszym i różnorodnym wykorzystywaniu możliwości słowa.

Jakie więc wnioski, czy może chodziło o zniechęcenie wszystkich pod rząd do pisania wierszy?

Więcej poetów dobrych i różnych, ale odpowiedzialnych za słowo. Toteż czytelnicy zgodzą się, że „robienie wierszy“ prawdopodobnie wymaga talentu i jeszcze czegoś więcej!

O PISANIU WIERSZY

Musi być cierpienie i miłość,
żeby napisać wiersz.

Moje miłe, moje miłe, moja miła
ty wiesz:

to jest trudniej niż dziecko urodzić w męce,
od całego świata się odgrodzić,
i serce mieć w ręce

żeby wycisnąć z niego tę kroplę goryczy
którą czuje...

Śpij moja miła, niczego sobie nie życzę,
niczego nie potrzebuje.

Władysław Broniewski

I jeszcze jedna dygresja: chyba zbyt łatwo przychodził nam pisanie wierszy, łatwiej niż Majakowskiemu:

„Kiedy już główne zarysy są gotowe, wydaje mi się, że rwie się rytm, że brakuje jakiejś zgłoski i jakiegoś dźwięku. Zaczynam od początku analizować wszystkie słowa i pracuję doprawda cię do szaleństwa. Jakby sto razy przemyślano na zab nie pasującą koronę, aż wreszcie po stu przemyśleniach znalazłeś, siedzi... Aż lży masz w oczach dosłownie od bólu i od uczucia ulgi“.

Jeśli autorze doznasz takiego uczucia ulgi, prześlij swój wiersz do redakcji.

EDMUND GAJEWSKI



Zabytkowe wzgórze poznańskie z basztami i średnio-wiecznymi murami obronnymi oraz stojącymi uwalów.
(Na stronie pierwszej piszemy o Jarosławiu).

Dyskusja o plastyce rzeszowskiej

BĄDZMY SPRAWIEDLIWI

Zabierając głos w dyskusji na temat działalności członków ZPAP w Rzeszowie — ob. Furman „obiecuje“, że uwagi jego — z racji, że nie jest członkiem Związku — będą obiektywne. — Niestety z punktu uderza w ton, który temu przeczy, a który można by — do pewnego stopnia — usprawiedliwić tym, że ob. F., chociaż nie jest członkiem Związku — jest jednak w tej sprawie zainteresowany. Należy bowiem do grupy plastyków niezrzeszonych, traktujących członków Związku jako „konkurencję“.

Plastycy niezrzeszeni, nie wiedząc może o tym, że członkowie Związku są nie tylko uprawnieni do przyjmowania wszelkich prac zlecenych z zakresu plastyki, ale w wielu wypadkach — jak ostatnio w związku z Powiatową Wystawą Rolniczą nawet do tego zobowiązani przez władze nadrzędne do Min. Kultury i Sztuki włącznie. Wolno im przy tym dobierać sobie pomocników, w szczególności spośród studentów ASP. Mimo tych uprawnień, członkowie Związku nie „zabierają“ wszystkich robót, jak to głoszą plastycy niezrzeszeni i nie kwestionują ich zarobków, stojąc na stanowisku, że każdy ma prawo do pracy.

A może to wielce nieprzyjemne ustosunkowanie się ob. Furmana do członków Związku

ku pochodzi z przypuszczenia, że Delegatura nie chciała mu ułatwić otrzymania członkostwa w ZPAP. Byłoby to niesłuszne i bardzo nie sprawiedliwe. W czasie boju już pierwszej bytności w Delegaturze w tej sprawie ob. Furman został przez wszystkich jak najżyczliwiej i jak najdokładniej poinformowany, co należy w tym kierunku zrobić, przy czym podkreślono, że Delegatura nie ma prawa przyjmowania członków i nie ma na to żadnego wpływu. Podanie musi być skierowane do Zarządu Okręgu w Krakowie.

Jeżeli chodzi o reorganizację pracy w ZPAP, to problem współpracy członków Związku z plastykami niezrzeszonymi od dawna jest tematem wielu dyskusji. Członkowie Związku zdają sobie sprawę z poważnych zadań, jakie plastycy mają przed sobą i doceniając w pełni użyteczność plastyków niezrzeszonych, od współpracy z nimi nie uchylają się. Nie przeszkadzają im w pracy i nie kierują się intencją odroczenia im. Nie krytykują ich prac (dekoracje do „Haliż“ w WDK), a jedynym wystąpieniem Delegatury w obronie estetyki był głośny w swoim czasie protest w formie pism do władz przeciw amatorskim sławnym „boho mazom“.

JADWIGA
DZIĘDZIELEWICZ

O MALARSTWIE I DZIAŁACZACH

Nawiązując do głosu w dyskusji ob. Furmana Delegatura Związku Pol. Art. Pastyków stwierdza, że nigdy nie występuje jako przedsiębiorstwo, natomiast każdy z członków ZPAP ma prawo wykonywać wszelkie prace wchodzące w zakres sztuk plastycznych.

Plastycy istotnie posługują się przy podejmowanych przez siebie pracach studentami Akad. Sz. P., ale nie jest zgodne z prawdą jakoby nimi prace te wykonywali. Jeżeli korzystają ze współpracy studentów w czasie ferii, to jedynie ze względów koleżeńskich, aby pomóc młodym kolegom materialnie i aby powołać dać im sposobność do praktycznego wykorzystania swoich wiadomości zdobytych w akademii.

Ob. Furman nie ma najmniejszych podstaw do wydawania opinii o zakresie

kwalifikacji członków Związku ZPAP i nie orientuje się, że każdy malarz stalugowy jeżeli potrafi skomponować obraz, to tym samym potrafi wykonać planse

Delegatura widzi wyraźne złą wolę ob. Furmana, który do artykułu o członkach ZPAP dołącza reprodukcje pt. „bohomyzy rzeszowskie“, jakkolwiek na pewno wie, że nikt z członków Zw. nie wykonał tych malowideł ściennych rozsianych po całym mieście.

Współpraca z amatorami niestety nie jest możliwa ze względów organizacyjnych. ZPAP nie może odpowiadać za poziom prac plastyków amatorów, a Delegatura może za mało wykazała inicjatywę w kierunku szkolenia niejednokrotnie z punktu widzenia artystycznego dyletanckich wyczynów amatorów.

WŁODZIMIERZ BIELECKI

Od redakcji

W związku z głosami dyskusyjnymi ob. Dziędzielewiczowej i Bieleckiego wyjaśniamy, że zdjecie pt. „bohomyzy rzeszowskie“, które ukazało się obok artykułu ob. Furmana zostało zamieszczone przez redakcję celem zilustrowania niektórych prac plastycznych w naszym mieście nie miało natomiast na celu sugerować, że te szkodliwe kicz wykonał członek miejscowej Delegatury ZPAP.

Nie będzie również od rzeczy przypomnieć, że celem artykułu dyskusyjnego Stanisława Witowskiego,

który poruszał sprawy warsztatowe i bytowe plastyków zrzeszonych i niezrzeszonych w naszym województwie było uzdrowienie sytuacji w tej dziedzinie. Toteż wydaje nam się, że głosy niektórych członków ZPAP ograniczające się tylko do odpowiedzi na stawiane im zarzuty zawężają dyskusję. Wszak rozwiązanie poruszonych w dyskusji zagadnień możliwe jest tylko przy aktywnym udziale członków miejscowej Delegatury ZPAP, którzy winni wyjść z odpowiedzią inicjatywą i konkretnymi wnioskami.

Tu wziępiat Tam wziętatat

Objawdowy teatr korespondentów

dbając o upowszechnienie wśród swoich stałych bywalców znajomości geografii, o przyswojenie im innych umiejętności radzenia sobie w trudnych warunkach (np. życie na bezludnej wyspie) zaprasza ich na widowisko pióra TADEUSZA OGONOWSKIEGO, reżyserowane przez ANTONIEGO KRYSPIŃA REFORMACKIEGO pt.:

„PRYMUSOWI PIĘTASZKOWIE“

Zwracamy uwagę, że ceny biletów wstępu do naszego teatru nie zostały podwyższone, mimo szalonych kosztów jakie ponieśliśmy w związku z realizacją i inscenizacją dzisiejszego przedstawienia.

Udział biorą:

- ZDZISŁAW CIESIELSKI — pracownik POM-u Kraków
- STANISŁAW KLUBA — brygadzysta
- STANISŁAW WACHNIAK i FRANCISZEK KĘPA — traktorzyści POM-u Kraków
- JÓZEF SIWEK i STEFAN KACZMARCZYK — instruktorzy wydziału politycznego POM.

Tadeusz Giegier

Portret świetlicowego gwiazdora



Dziwoląg jest to, oczywiście: gesty wielkiego ma artysty, rękę na sercu ciągle kładzie, a na warsztacie — znacznie rzadziej. Nad mistrze mistrz — on, Solski prawie, raz występował już w Warszawie, rolę wyłącznie grywa główne, bo nikt się klasą z nim nie zrówna. A każ mu zagrać w epizodzie powie: „Panie! Pan ma bżka! Mnie zdejmowała już „Kronika“!

Praca w fabryce wręcz go mierzi. Sztuką tchną wzniosłą jego piersi i stąd codzienna maszyn wrzawa odróża wielką go napawa, bo to nie brawa! to nie brawa!

Na swych kolegów patrzy z góry (tak sceny go dźwignęły deski), dwa palce (ważnej znak figury) ruchem podaje im z groteski. Twarz ma przywołaną całkiem, ale że „sławy“ na niej legły blaski — w masce ją sztywną zmienia stale i nie pokaże się bez maski. Któż go tak wzięjczynie wyhołubił, zrobił maniaaka zeń, pozera? Sprawil, że facet rozum zgubił i wszystkich wokół ma za zera?

Jest, wiecie, instytucja taka z kulturalnymi działaczami, co się kochają w „jedynakach“ i w „gwiazdach“ — gardzą zaś masami. Dla takiej przewidują „gwiazdy“ ciągle występy i wyjazdy, bo to ich atut, to ich okaz, talent z fabryki — ten na pokaz.

FRASZKI

Adam Ochocki

Szczyt

W okresie tzw. „szczytów“ tj. największego nasilenia zużycia prądu jeszcze wielu odbiorców elektryczna... Szczyt grzejnik, grzałka skwierczy.

Pyka jedna z licznych płyt, Jak wam nie wstyd grzejnik, żerec, To już chyba „szczytów“ s z c z y ł

O pewnym szefie produkcji

Z marnotrawstwem podjął walkę, Ale w sposób dość praktyczny: Moc oszczędza s w e j energii, Za to mało — elektrycznej.

Niestety, kierownictwu artystycznemu naszego teatru nie udało się zaangażować Papuasów, Buszmenów i Hotentotów, którzy mieli wystąpić w rolach ludożerców. Stratę tę wynagradzamy częściowo tym, że pozyskaliśmy ob. ob. LIBERĘ, JANOCHĘ i dyrektora STECIWKO (wszyscy z PGR-u Olszanica) którzy wystąpią w naszej sztuce.

AKT I

dzieje się oczywiście — jako że sztuka ma walory podróznicze — w pociągu.

ZDZISŁAW CIESIELSKI: Witcie chłopaki — te odlogi w PGR Olszanica to tak jak urodziny!

STASZEK WACHNIAK: Urodziny!? Dlaczego jak urodziny?

CIESIELSKI: No tak — jak urodziny — bo dziś są a jutro ich nie będzie. Przecież my tam jedziemy.

FRANCISZEK KĘPA: No, no nie tak ostro. Trzeba najpierw zjechać; a nasz pociąg ma już 140 minut opóźnienia.

JÓZEF SIWEK: Dziś ma 140 minut, ale podobno raz się przydarzyło, że pociąg jednak odszedł z rzeszowskiej stacji punktualnie — co do minuty.

STEFAN KACZMARCZYK: — Niemożliwe!? Kiedy to było?

SIWEK: W zeszły piątek o godz. 23 min. 40 miał odejść i o 23.40 odszedł — tylko, że to był ten czwartkowy pociąg i miał okrągłe 24 godziny opóźnienia.

KACZMARCZYK: — Udał ci się kawał... ale tak „dobrze“ to jeszcze u nas nie jest.

Pociąg tymczasem wjeżdża na stację i nasi traktorzyści z Krakowa wysiadają. Tymczasem w

AKCIE II-gim

zobaczymy jak na ich przyjęcie przygotował się PGR Olszanica.

Inż. STECIWKO (dyrektor PGR Olszanica): Świetnie! Baraczkę tak jakbyśmy już mieli. Nasi kochani traktorzyści, którzy przyjadą do nas aż z Krakowa likwidować odlogi, będą mieli ciepło, miłe i przytulne mieszkanie.

JANOCHA (odpowiedzialny za budownictwo): Tak, tak, ale może by na wszelki wypadek — namiotki. Może się zdarzyć że któryś z traktorzystów będzie wolał spać zamiast w barazku pod namiotkiem!

Inż. STECIWKO: Bezsprzecznie. Trzeba się wystarać o namioty. Ja sam bym się chętnie przespał tak „na polowo“, gdyby mi żona pozwoliła.

Tak! Wyżywienie jest — prawda — noclegi zapewnione — prawda — słowem przygotowanie przyjęcia traktorzystów za-la-twio-ne!

AKT III

obrazuje to co dzieje się po dwóch dniach, kiedy traktorzyści: Stanisław Wachniak, Franciszek Kępa i Stanisław Pacuła — pracując niezwykle ofiarnie — zorałi około 16 ha odlogów — w sumie zaś cała brygada wykonała na 160 hektarach orkę głęboką.

ZDZISŁAW CIESIELSKI: — Towarzyszu dyrektorze, członkowie naszych brygad POM-owskich tracą dużo czasu — muszą codziennie chodzić od 3—7 km na posiłki. Przecież można by wydzielić z waszego gospodarstwa parę koni i tym zaprzęgiem dowozić na miejsce pracy obiady.

DYREKTOR: — Świetnie! Świetnie... te spacery ułatwiają Wam trawienie! Toż to samo zdrowie — prawda

JÓZEF SIWEK: A jak wreszcie będzie z noclegami. Noce są przecież zimne, czerwiec i lipiec już dawno minęły.

DYREKTOR: — Towarzysze mają do wyboru: baraki albo namioty — co wolicie.

Technik budowlany LIBERA (mruczy): Baraczkę jeszcze nie są gotowe.

Traktorzysta Kępa: — To my wolimy — towarzyszu dyrektorze — namioty...

JÓZEF SIWEK pracownik wydziału politycznego POM: — Zaraz, zaraz... my nic „nie wolimy“! My żądamy tego co się nam od dyrekcji PGR-u należy! I nie traktujcie nas jak Piętaszków którzy muszą żyć na bezludnej wyspie — do jasnej cholery!!!

KURTYNA.

My nie chcemy piwa

*szanowna Redakcjo
Prosimy wstawić się za
nami i za dziećmi soko-
brymi, na stacji
Jarostaw nie ma wody
już 3. miesiące a nam
Kolejarnie każą pic pi-
wo a trudno nie karkasy
ma pieniądze na piwo
Może wase pismo dopo-
może, że na stacji Jaros-
staw będzie woda
Z góry dziękujemy
Suziatura Polobna*

Trzy siostry z piosenką wybrały się w świat



Tak brzmią pierwsze słowa jednej z wielu uroczych piosenek śpiewanych przez popularne w całym kraju trio — Siostry DO-RE-MI. Z piosenką radującą serca mieszczek i wiosek objechały Siostry w ciągu niespełna dziesięciu lat cztery razy wzdłuż i wszerz nasz kraj.

Ostatnio miły zespół odwiedził kilka miejscowości województwa rzeszowskiego, między innymi — Przemysł. Występy Siostr DO-RE-MI są od pewnego już czasu wzbogacane o produkcje artystyczne kompozytora i pianisty a zarazem kierownika muzycznego Leona Rzewuskiego, oraz konferansjerkę i występny znanego iluzjonisty Nemo.

W sumie piątka artystów tworzy ciekawą, barwną repertuar rozrywkowy w najlepszym stylu. Publiczność bawi się znakomicie. Członkowie zespołu mówią z sympatią o publiczności ziem rzeszowskiej, od której doznają serdecznego przyjęcia. „Z wielką przyjemnością w objazdach naszych uracamy do tych samych miejscowości województwa rzeszowskiego, publiczność tu tejsza jest bardzo miła“ — mówi Siostra „DO“, słowem tym towarzyszą przyjazne uśmiechy wszystkich trzech. Uśmiechy te utrwalone na zdjęciu przesyłają Siostry DO-RE-MI czytelnikom „Nowin Rzeszowskich“.

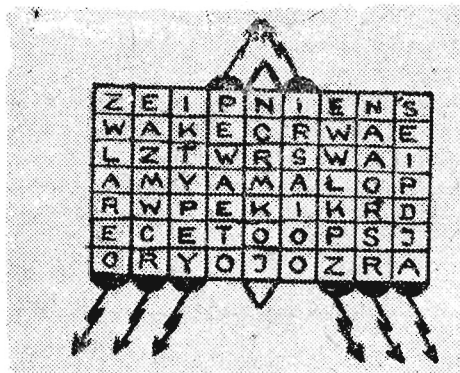
Irena Pitulanka

nie trudno ZGRONAĆ

Szaraadka

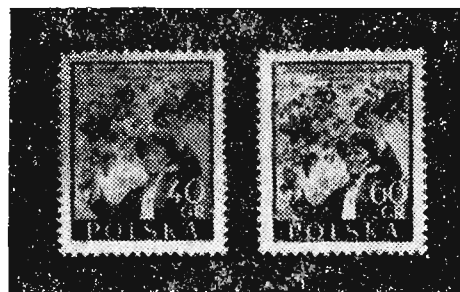
Pierwsi — drudzy — inaczej „dni siedmiu“ —
— ni dawni, ni starzy, Całość kupisz w niedzielę
— przededniu.
Drugie — trzecie — skrucha czasem zimaże
— Rozwiązanie rebusa z Nr. 30
Cztery — pięć — sześć (229): „Lepszy rydz jak nic“

Przesuwanka



Pionowe rzędy liter należy tak poprzesuwać w dół lub w górę w stosunku do środkowego, symetrycznego, symetrycznego, symetrycznego zdanie dotyczące jednego z osiągnięć Kraju Rad.

jeśli zbierałeś, to przeżył



W Miesiącu Przyjaźni ukazały się w obiegu dwa znaczki z postacią wielkiego radzieckiego uczonego J. W. Miczurina, twórcy przodującej biologii.

J. Krywlak.

Pionkiem o jedno pole

Ciekawa końcówka: białe Kf3, Sd3, piony a3, e5; G1 (5), czarne: Ke7, Gc8, piony b3, d5; g5 (5), czarne wykorzystując aktywniejszą pozycję swoich figur znajdują zadaniową drogę do zwycię-

stwa! 1... Kd8, 2. 5b2 Kc7 3... Ke3 G x g4 4. Kd4! 5. K x d5 g4 6. Ke4 Gb5! 7. Kf4 Gd7 8. Ke4 9. Kd4 (jeśli: 9. Sd3 to 9... Gf5 + 10 K x f5, g3) 9... g3 10. Ke3 Gg4 11. Sd3 Kd5 12. e6 Kd6 13. a4 Gf5 14. Sb2 G xe6 15. Kf3 Kc5 16. K x g3 Kb4 17. Kf4 Kc3 18. Sd1 Kd 19. Se3 + Kc1 i białe poddały.

Z. J.